Wypluta ja

Łódzka artystka Magdalena Moskwa pokazuje swoją kobiecość w sposób negatywowy. Emocje wyraża za pomocą portretu, będącego najczęściej syntezą jej rysów i twarzy innej osoby.

Te dziwne autoportrety utrzymane są prawie zawsze w tej samej konwencji – widziane na wprost, przeważnie do połowy postaci. Twarze (czyli również twarz autorki) są celowo oszpecone. To samo można powiedzieć o sylwetce – zastygłej w dziwnym przykurczu. Trudno dociekać przyczyny tych dramatycznych przedstawień, bo teren, po którym porusza się artystka, jest tak intymny, że jakakolwiek ingerencja lub ocena wydają się być nietaktem, a każde słowo może okazać się wścibską obserwacją.

Właściwie trudno określić płeć postaci prezentowanych przez artystkę. Strój sugeruje, że mamy do czynienia z kobietą, ale w samych wizerunkach jest również coś męskiego. Tę swoistą maskulinizację rysów twarzy w autoportretach Magdy Moskwy wytłumaczyć można właśnie zabiegiem „syntetyzacji" – połączenia ze sobą kilku postaci. Wpisując się w tradycję portretu psychologicznego, autorka „wypluwa" z siebie ból i cierpienie, zadając gwałt tradycyjnie pojmowanej kobiecości i jej atrybutowi powierzchownej atrakcyjności. Magda Moskwa podejmuje próbę przełamania „kanonów piękna", jednocześnie obnażając nasze do nich przywiązanie – ten, kto ich nie spełnia, jest w powszechnym mniemaniu nie tylko „brzydki", ale również odrażający. Jego odrębność budzi lęk i wrogość. Zatem pośrednio malarstwo Moskwy mówi o przełamywaniu schematów myślowych i estetycznych. Jest pytaniem o względność. Artystka zdaje się pytać: Dlaczego te twarze was przerażają? Dlaczego nie widzicie w nich radości i piękna? A przede wszystkim – czy kobieta musi być „urodziwa" tylko w jeden, z góry ustalony sposób? To patrzący ocenia i klasyfikuje i to on sam musi poradzić sobie z napotykaną odrębnością.

Artystka zwraca więc uwagę widza przy użyciu bardzo szczególnych środków, ale przecież nie sposób przejść obok tych płócien obojętnie. Obrazy Moskwy wabią również subtelną dekoracyjnością tła, stanowiącą niejako odciążenie i kontrast portretu. Kobiecość obrazów Magdy kryje się zatem w zwiewnych „haftowanych" w kwiaty tkaninach i starannie, niczym na sesję zdjęciową, dobranym stroju postaci. Przywiązanie do detali wynika z zainteresowań i wykształcenia artystki, która studiowała druk na tkaninie w łódzkiej PWSSP. Autorka kreuje więc w obrazie zarówno siebie, jak też siebie i swoje rzeczywiste otoczenie (mieszkanie utrzymane w klimacie „wystroju" obrazów), zacierając granice pomiędzy sztuką a życiem.

Ornament i ustawienie malowanej frontalnie figury w niby-niszy nadają obrazom Moskwy charakter malowidła sakralnego, w którym piękne, wyidealizowane rysy zostają zastąpione (niczym na negatywie) brzydotą trupio bladej twarzy. Hipnotyzująca spojrzeniem postać nasuwa skojarzenia ze „świętą", odartą wszak z boskości – ludzką i cielesną. Pośród funkcjonujących jako zapis-pamiętnik wewnętrznych przeżyć, portretów pojawiają się, wciąż bardzo osobiste, obrazy narracyjne, których nastrój i treść (szpital, śmierć) bliskie są twórczości Fridy Kahlo. Tu również ciało jest podmiotem, a nie przedmiotem, kośławe i „fizjologiczne" nie daje sobie rady z rzeczywistością.

Postawa Magdy Moskwy nie wynika jednak, jak się zdaje, z chęci zaszokowania i epatowania ową „osobnością". Obrana strategia jest być może pozorna i wynika przede wszystkim z naturalnej potrzeby nawiązania właśnie takiego dialogu z widzem.